

Część IV. *Pani! Ja pani mówię, Jasiulek będzie żołnierzem.*

Otóż, kiedy Janek Chojnacki miał zaledwie dwa lata i bawił się na podwórku w pobliżu kojca z kaczkami, postanowił przywołać je do porządku i ustawić w szeregu. A że nie były zdyscyplinowane i bez przerwy kręciły się we wszystkie strony, więc chwycił je po kolei za szyjki, wyjmował z kojca i układał równusieńko w szeregu, łebkami w stronę słońca. Widocznie jego dziecinne rączki nie były dość delikatne. Bowiernie ułożone w ten sposób kacząta już nawet nie drgały, kiedy katastrofę spostrzegła Matka Elżbieta. Jak to zwykle bywa, ponieważ nie można było zważyć winy na bezrozumnego oseska, więc kozłem ofiarnym została tym razem zasłużona i przyjacielska dla rodziny, gosposia. Ta, chcąc znaleźć jakiegokolwiek wytłumaczenie dla swej nieuwagi, a zarazem podwórkowego dopustu bożego u Chojnackich w roku 1925, tak się usprawiedliwiała wobec gospodyni: „*Pani! To na pewno przepowiednia. Widzi pani, w jakim ordynku ułożył te kaczaki? Pani - ja pani mówię - ani chybi, Jasiulek będzie żołnierzem!*”

Gdzieś mniej więcej do połowy studiów ewentualna kariera wojskowa bardzo go interesowała i po części przekładała się na funkcję instruktora w ZHP (mundur, musztra, sygnalizacja), ale kiedy już zaznał swobody akademickiej, oczarowania dziewczynami oraz odnosił sukcesy w Polskim Radiu (wygrał konkurs na spikera) i na estradzie bratniackiej, a szczególnie wtedy, gdy zaczął pracę w Biurze Projektów i asystenturę na Politechnice, idea wojskowości całkiem mu z głowy wywietrzała. I właśnie wtedy, jak na złość, spełniła się wróżba gosposi z Suska: „Jasiulek” otrzymał nagle powołanie do wojska (praktycznie aż na 25 lat, bo z czasem przywileje nie pozwalają łatwo odejść przed emeryturą).

Zresztą jest dość zabawne, kiedy architektka (wbrew woli, i przy reklamacjach, nawet samego rektora) wrywa się nagle przed dyplomem z żywotnego i uroczego środowiska studenckiego. Był on bowiem w znacznym stopniu demiurgiem aktywności tego środowiska, bo - jako viceprezes Bratniaka d/s kultury - założył 100-sobowy chór a także raz w miesiącu (w oparciu o potencjał coraz to innego wydziału PG) organizował i prowadził spotkania estradowe dla tysiąca studentów i kadry naukowej z rodzinami, albo bale. A oto wiersz J.Ch. z tego czasu.

Przystanek w Oliwie

*Wracamy ze studenckiego balu w zimie,
a świat się uśmiecha od rana...
Bez końca powtarzam Twe imię
Mario. Mario! jedyna, kochana!...
Przystanek, tramwaj, jakieś półsennie kobiety.
Dzwonek i konduktor zwyczajnie :
„Proszę, kto z państwa nie płacił jeszcze za bilety?”*

*Sobótki, Libermana, Jaškowa Dolina
a potem Jesionowa - pamiętny przystanek!
O, jakże wspaniała jest moja dziewczyna,
gdy - jakby się dzieliła szczęściem - powie cicho : „Janku!
Świat jest nasz! Caluški nasz!” Niestety,
dzwonek i : **„Proszę, kto z państwa nie płacił za bilety?”***

*Mijamy śpiące domki... Na drzewach w Oliwie
powłoka - różowa wschodem i śniegiem srebrzysta.
Zgrzyt hamulców zabrzmiał przeraźliwie
i pewnie się zdziwiła szyba przezroczysta,
że znikły z jej oblicza nasze słoneczne portrety.
Dzwonek. Wóz ruszył i słyszałem jeszcze :
„Proszę, kto z państwa.....za bilety?...”*

*Szliśmy śpiącą uliczką. Ścisnąłem Twoją rękę, Miła,
niewinnym szeptem pytałaś : „Przystanek?”...
Gdzieś daleko może szóstka , może siódma biła
- witaliśmy najcudowniejszy na świecie poranek.
Aż spłoszył nas jakiś chłopak rowerem wiozący gazety
- zadzwonił - zmieszany żartowałem :
„Proszę, kto z państwa nie płacił jeszcze za bilety?”*



Tak autor wiersza tańczył na owym balu z piękną Marią, dla której ów wiersz powstał omal na bieżąco.
Fot. arch.

Głównie też z tego powodu, po wcieleniu do służby, raczej - niczym aktor - odgrywał rolę oficera i specjalisty budowy lotnisk, natomiast nigdy kimś takim w głębi duszy nie był i z przyjemnością wychwytywał bieżące androny towarzyszące zdarzeniom w owej służbie.



1951. „Jasiulek” jednak został żołnierzem i wówczas napisał piękną melodię „*I śpiewać o dziewczynie, co wody poda dzban...*”
Fot. arch.



2019. „Jasiulek” w Płocku, na spotkaniu w Rejonowym Oddziale Związku Żołnierzy WP. Zaproszony jako twórca Hymnu tej organizacji „*To przecież nie tak dawno mundur i hełm i broń, to przecież jeszcze sprawna i nasza myśl i dłoń*”.
Fot. ZZWP Płock



Jego mentalności nie zmieniło i to, że w roku 1978 - działając przez 4 lata pod auspicjami Wojskowego Instytutu Historycznego - został pionierem w dziedzinie naukowego opracowania historii lotnisk polskich, od roku 1910 na Polu Mokotowskim po lotniska polowe w roku 1939, w tym tajne, maskowane jako ośrodki hodowli owiec.¹

Na szczęście, właśnie przez skromność bycia i dyscyplinę w służbie harcerskiej łatwo znosił trudy rekruckiego życia i późniejsze rygory bycia oficerem w Bydgoszczy, Radomiu, Debrznie, Poznaniu, Wrocławiu i Warszawie. Ostatnie przeniesienie, niezależnie od powodzenia w dowodzeniu jednostką inżynierską budującą lotniska, w znacznym stopniu zawdzięczał piosence z którą pewien batalion budowy lotnisk, uzbrojony w ciężki sprzęt budowlany, wygrał konkurs na szczeblu centralnym. A oto słowa tej marszowo-lirycznej piosenki: (spróbujmy posłuchać w **II**

¹ Ryszard Bartel, Jan Chojnacki, Tadeusz Królikiewicz, Adam Kurowski „Z historii polskiego lotnictwa wojskowego 1918 – 1939”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1978

I śpiewać o dziewczynie, co wody podał dzban.

1. Batalion, gdy maszeruje, piosenka pięknie brzmi,
dziewczęce się serce raduje i śpiewa tak jak my,
bo każdy żołnierz zuch, wystarczy sam za dwóch.
Dziewczęce się serce raduje i śpiewa tak jak my.

R. Tak dobrze gdy szeregów rozkołysany łan
zaśpiewa o dziewczynie, co wody podał dzban.
Piosenkę śpiewaj z nami i drogą z nami idź,
bo razem trzeba walczyć i razem trzeba żyć!

2. Czy we dnie idziemy, czy nocą, bagnatów błyszczy stal,
orzelki na czapkach migocą, więc dziarsko bracie wal,
bo polski żołnierz zuch, gdy walczy, to za dwóch!
Orzelki na czapkach migocą, więc dziarsko bracie wal.

3. Gdy naszej potrzeba roboty, koledzy strzegą dróg.
Śpiewają maszyny i młoty, jak w rytm żołnierskich nóg,
bo każdy żołnierz zuch pokona nawet dwóch!
Śpiewają maszyny i młoty, jak w rytm żołnierskich dróg.



Nie zawsze był takim staruszkim, jak na poprzedniej ilustracji, bowiem tak wyglądał podczas triumfu tej piosenki i czasu kiedy został przeniesiony do Stolicy. Fot. arch. rodzinne

Jan Chojnacki

Meldunki z ostatniej linii frontu

Część pierwsza



Warszawa 2008

Wyżej: Fragment okładki jednej z dziesięciu części dowcipnych opowiadań (w sumie na 1500 stronach) o przygodach autora w służbie wojskowej, harcerskiej, w życiu rodzinno- towarzyskim oraz związany z własną twórczością poetycką, muzyczną i malarzką.(w składzie komputerowym)